Nr 238 Kraków, Wtorek dnia 19 Października 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 5 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strychowski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sprawozdanie p. Winkowskiego.

Nie ma to, jak być „poza" partjami! Godzi się w jednę, godzi w drugą stronę, nie cierpi się tu, nie lubi się tam, tylko o sobie samym dobrze się myśli, no i co za tem idzie, dobrze mówi. Na takim szczycie polskiej „reprezentacji ludu" stoi wielki klub trzech, na szczycie zaś tego szczytu stoi sławny od ostaniego epizodu sprawy Szajera p. Winkowski, który składał w ubiegłą niedzielę w Zakliczynie przez 2 godziny sprawozdanie poselskie.

O pośle Winkowskim nie wiele było słychać w parlamencie aż do chwili, kiedy „zastąpił naród" w instygowaniu na mandat poselski dep. Szajera. W sprawozdaniu swojem, tłomaczy nam to oświadczeniem, iż najważniejszem zadaniem polskiej partji ludowej w parlamencie było skłonić Izbę, by poddała dokładnemu badaniu wybory galicyjskie, które na tyle rodzin sprowadziły nędzę i nieszczęście. Wobec tego celu zeszły więc na plan drugi: sprawa językowa i narodowa, zasadnicza sprawa adresu, autonomji i cały szereg potrzeb ekonomicznych, stanowiących jądro programu i potrzeb naszego ludu. Żałować wypada, iż wszystko to stało się niestety tylko i tylko ku zupełnie... nieudanemu wyświetleniu sprawy wyborów.

Po za głównym celem istnienia posiadał jednak dr Winkowski jeszcze oczy i uszy, które mu pozwoliły wyrobić sobie pogląd na położenie w austrjackim parlamencie. Otóż było to tak: Rząd czynił gwałtowne wysiłki, by sobie stworzyć większość. Ale ta nie mogła się zrobić sama, więc jako cenę kupna dano Czechom rozporządzenia językowe. Niemieccy „klerykali" mają nadzieję wywalczenia szkoły wyznaniowej, zaś Koło polskie zjednano „zatuszowaniem" galicyjskich szwindlów wyborczych. Dr Winkowski nie zgadza się z twierdzeniem organów „stańczykowskich", jakoby obecna większość była „słowiańska", należą bowiem do niej także Rumuni, Włosi i Niemcy austrjaccy, choć ci ostatni nie kochają Polaków. Większość jest reakcyjna i gotowa popierać ten system, który hr. Badeni ze szkodą dla kraju właśnie zainaugurował. Dowodem tego jest zachowanie się Czechów w sprawie wyborów galicyjskich. Głosowali oni przeciw jawności obrad komisji legitymacyjnej a jeden z nich oświadczył, iż weryfikacja wyborów jest sprawą zaufania większości, a nie kwestją sprawiedliwości... Pogląd powyższy na obecną większość wykazuje, iż poseł Winkowski nie zamyśla bynajmniej uznawać (niepewnej zresztą), dzisiejszej autonomicznej większości, kłułaby go ona w oczy zwłaszcza partjami „klerykalnemi". Z tego zaś wniosek jest prosty, że klub trzech albo chce większości na tle niemiecko-liberalnem, albo, co prawdopodobniejsze, nie chce żadnej większości, póki w ciągu debat nad sprawą językową, budżetem, ugodą i wszelkiemi ustawami parlament nie zechce... ciągle wyświetlać wyborów galicyjskich.

Rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw nie były zdaniem p. Winkowskiego wynikiem poczucia sprawiedliwości, ale kruczkiem politycznym. Zresztą nie odpowiadają one prawdziwym potrzebom obu narodów w Czechach, a nadto były wydane w drodze nieprawnej. Wzruszająca zgoda na tym punkcie z niemiecką obstrukcją i wszelką socjalną demokracją poparta jest dalej tem, iż według przywódcy naszych „trzech" — obstrukcja, w której oni wzięli czynny udział, gdy rządowi szło o przeprowadzenie ustawy należytościowej, jest stale prowokowana (!!) bezwzględnością (!) większości i prezydjum Izby. Czy nie prawda, że kwiatek ten godzien jest róść na szczycie wszystkich szczytów? Zresztą obstrukcja ma dla p. Winkowskiego tylko o tyle urok, o ile jest obstrukcją. Pogardza on nią już z góry na wypadek, jeśliby miały być cofnięte rozporządzenia językowe, sądząc, że wtedy byłaby ona gotowa połączyć się z hr. Badenim.

Zgromadzeni pełnem zaufaniem obdarzyli jednogłośnie posła. Jednak ktoby chciał z jego sprawozdania coś pozytywnego, coś zdobytego wycisnąć, nie miałby chyba powodu do uciechy. Wiemy że zrobić coś w ostatniej sesji austrjackiego parlamentu, zwłaszcza we trzech „poza partjami", nie było rzeczą możliwą, ale choćby nauczenia się czegoś, jakiegoś politycznego wyrobienia, mieliśmy prawo się domagać. Tak, jak nam p. Winkowski sprawy przedstawił, widzimy nasz ludowy „klub trzech" w smętnej tułaczce po obcej Izbie, straszliwie sam i w dodatku w sprawie językowej gotów zejść na bezdroża. Chory jest klub ten, tłómaczy nam pan Winkowski, z powodu wyborów galicyjskich. Sami przyznawaliśmy zawsze, jak słuszne były podniesione tu zarzuty, ale w praktyce lepiej może pracować, by na przyszłość naprawić złe. Tak, jak dziś jest, stoimy wobec słusznej obawy, by się p. Winkowski z swoim klubem nie zamienił w kamiennego Sfinksa, który się cały streszcza w patrzeniu na nieurodzajne piaski doznanych przy wyborach własnych, czy cudzych krzywd.

Listy parlamentarne.

Wiedeń 17 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

III. Skąd się wzięły i na jakiej podstawie utrzymują się od soboty pogłoski o przesileniu gabinetowem, nie podejmuję się tego wam wyjaśnić. Sytuacja dla rządu w chwili obecnej nie przedstawia się ani o źdźbło gorzej, jak w chwili, kiedy obstrukcja swoją działalność rozpoczęła; jeśli zatem hr. Badeni, ulegając z początkiem dwunastej sesji cesarskiemu życzeniu, mimo iż wszystkie trudności przewidywał, zdecydował się u steru pozostać, — nie podobna dziś przypuścić, aby tak łatwo rezygnował z powziętego postanowienia bez żadnych widocznych do tego powodów. Jeżeli może być mowa o przesileniu, to z pewnością nie gabinetowem, ale o tem, które wybuchło już z chwilą ostatnich wyborów, narzucających każdemu rządowi austrjackiemu konieczność liczenia się z żądaniami szczepów słowiańskich. Hr. Badeni robił, co mógł, aby temu przesileniu zapobiedz; zastosowawszy się odrazu do zmienionego stanu rzeczy, wyjaśniwszy jak błyskawicą rozporządzeniami językowemi sytuację, postanowił dać ludności niemieckiej czas do uspokojenia się, do wyrzeczenia się marzeń o hegemonii, do pogodzenia się z koniecznością. Tem się tłómaczy ta zdumiewająca, pełna stoicyzmu cierpliwość rządu, która nieraz wam się tak niepojętą wydała, tem się tłómaczy to ustawiczne nawiązywanie zerwanych przez Niemców nici porozumienia, nie w zamiarze ustępstw, ale w celu zgody na podstawie istniejącego porządku. Hr. Badeni niewiele, zdaje się, miał złudzeń, aby to się na co przydało, ale spełniał wobec cesarza i państwa obowiązek sumienia.

Ostatecznie jednak wszystko ma swój kres. Perjod czekania i cierpliwości musi minąć, choćby nie dlaczego innego, to dlatego, że maszyna państwowa stać nie może, a zadania ogromnej doniosłości muszą być załatwione. Na razie idzie o prowizorjum ugodowe. Oczywiście nikt z nas, nie wyłączając nawet samego hr. Badeniego, nie cieszy się z przedłużenia obecnego stanu stosunków z Węgrami; jeżeli jednak dr Lueger mówi, że ludność Austrji zyskałaby na tem, gdyby od 1 stycznia zjawiły się komory celne nad Litawą, to jednak nie podaje sposobu, w jakiby rozwiązać należało sprawę wspólnych państwowych na rok przyszły wydatków, od których przecie zależy mocarstwowe stanowisko Monarchji. Prowizorjum wskutek obstrukcji Niemców stało się złem koniecznem, a żaden poważnie patrzący na swoje wobec państwa obowiązki przedstawiciel ludu nie może mu swego zatwierdzenia odmówić. To też przypuszczenia dra Luegera, że prowizorjum nie znajdzie w parlamencie większości, są mylne, ponieważ zarówno cała dzisiejsza większość, jak nawet wierno-konstytucyjni właściciele ziemscy za prowizorjum ugodowem głosy swoje oddadzą. Punkt ciężkości położenia leży więc nie w tem, czy znajdzie się większość dla prowizorjum, czy nie, ale w tem, czy obstrukcja dopuści do obrad nad prowizorjum i do jego uchwalenia. Wszystko zależy od tego, czy partje większości zdecydują się dać sobie, prezydjum i rządowi w rękę środki ukrócenia obstrukcji, czy też nie. Od tego zawisło bowiem to ścisłe zespolenie pomiędzy większością a rządem, które ma być dziś jutro zawarte na podstawie zaspokojenia dezyderatów poszczególnych stronnictw, stawiających, co prawda, rząd w nieco kłopotliwem położeniu. Prasa opozycyjna liczy na to, że dezyderaty okażą się zbyt wygórowane, że więc zespolenie do skutku nie przyjdzie, a obstrukcji nie stanie na drodze żadna przeszkoda; przywiązuje dalej wielką wagę do węgierskich oświadczeń, iż reprezentacja Madziarów tylko z parlamentarną Austrją odnowi ugody — i z tych dwóch przesłanek dedukuje logicznie — konieczność dymisji hr. Badeniego.

Zdaje mi się jednak, że ani dezyderaty stronnictw większości nie są tak groźne, ani też frazesów węgierskich nie trzeba brać na serjo. O powrocie do absolutnego systemu rządów w Cislitawji nikt, rzecz prosta, nie myśli, a sposób, w jaki się u nas przywróci ład w stosunkach wewnętrznych oczywiście w niczem Węgrów obchodzić nie może. Prowizorjum ugodowe uchwalone będzie w węgierskim sejmie w przeciągu najbliższych dni, skoro przeszło już przez komisję finansową, nawet bez owego dodatku o załatwieniu ugody w konstytucyjny sposób, jakiego chciał Kossuth, a skoro już raz uchwalone tam zostanie, rząd austrjacki ma cały rok czasu na uporanie się w dowolny sposób z przywróceniem w naszej połowie państwa należytego porządku.

Oczywiście niechętnie tylko hr. Badeni zabierze się do tej pracy w drodze pozaparlamentarnej; wolałby uczynić to przez parlament sam, o ile jego większość okazałaby po temu dobrą wolę. Rozwiązanie przesilenia leży przeto w rękach komisji parlamentarnej prawicy, która przed wtorkiem doprowadzić ma do skutku porozumienie z rządem. O tem, czy to porozumienie do skutku przyjdzie, można mieć jeszcze dzisiaj rozmaite zdania, to jednak da się na pewne przewidzieć, że rozbicie się ich zagrażać może raczej dzisiejszemu parlamentowi, niż dzisiejszemu rządowi. Polityka intryg zdemaskowana publicznie, przycichła wprawdzie trochę wśród stronnictw większości, korzysta jednak jeszcze z zamąconego wzroku przywódców stronnictw i próbuje wojować skutecznie argumentem konieczności niewzruszonego trzymania się formalistyki i potrzeby nierozdrażniania opozycji.

Przy takiem ujęciu kwestji oczywiście porozumienie będzie niełatwe, zwłaszcza dla rządu, który swój legitymizm i swoją uprzejmość doprowadził do ostatecznego kresu politycznej dopuszczalności.

W jaki sposób rząd przystąpi do pozaparlamentarnej polityki czynu, gdyby do niej został zmuszony, to jest oczywiście tajemnicą. Rząd, jak każdy łatwo pojmie, nie zwierza się ze swoimi planami, które jednak, możemy to na pewne twierdzić, o ile możności nie odbiegać będą od dróg ściśle zgodnych z duchem ustaw konstytucyjnych i w niczem nie naruszą prawa ludu do współdziału w rządach państwem. Osoba monarchy, oraz narodowość i charakter hr. Badeniego są tego dostateczną rękojmią.

Z KRAJU.

Stanisławów d. 16 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa wikła się. — Posiedzenie „Proświty".

Sprawa dostawy siana dla wojska coraz więcej się komplikuje i zaostrza. Wczoraj komisja złożona z oficerów i weterynarzy z p. br. Krausem, jenerałem kawalerji na czele, przez parę godzin badała siano na miejscu i znalazła, że żydzi sprowadzają siano w rozmaitych gatunkach, jednę furę wybornego, drugą zgniłego, trzecią zanieczyszczonego, czwartą szuwaru i kwaśnych traw, to wszystko miesza się razem i wydaje wojsku. Magistrat już dwukrotnie siano takie odrzucił, ale jako instytucja nawskróś żydowska — nic żydom złego nie uczynił. Tymczasem wojskowość mając w komisji znanego z energji p. jenerała Krausa, odkrywszy z łatwością niezręczne szachrajstwo żydów, napakowała dwa worki sianem, celem posłania do jeneralnej komendy do Lwowa, siano zaś po-

stanowiła brać na razie u dawnych dostawców Sternheków. Familja Bandlerów, nowych dostawców, stawiała się tak impertynencko komisji, że tylko taktowi tejże należy zawdzięczyć, że się żydom bezkarnie ich buta upiekła.

Konkurent Sternhell ze znaną żydom w takich razach zaciekłością, ani słyszeć nie chce o układach, a choć mu Bandlerowie chcą cały interes ustąpić i dać odstępnego pięć tysięcy, odgraża się, że musi ich zniszczyć materjalnie i dobre imię odebrać. Familje Sternhellów i Bandlerów ze swymi adherentami, prowadzą z sobą wojnę taką, że szkoda, iż nie mamy Szekspira, któryby tych nowych Montecci i Capuletti sianowych uwiecznił.

Już teraz powtarzają przysłowie: „Wyszedł jak Bandlery na sianie.“

Na wiecu *Proświty*, który się odbył przy nader licznym udziale księży i włościan, radzono nad podziałem własności ziemskiej włościańskiej. Scierały się rozmaite zdania.

Znani z wybornej swady mowcy ruscy tacy jak ks. Barysz i były poseł p. Huryk podawali rozmaite recepty. Dr Kociuba dzielnie im sekundował.

Wszyscy byli za podziałem gruntów, tylko p. Korol, delegat centralnego wydziału *Proświty*, usiłował wykazać wadliwość i zgubność podziału gruntów, sprzeciwiał się parcelacji pastwisk gminnych, był za wnioskiem Wydziału krajowego. Ks. Baczyński był za parcelacją, gdyż w przeciwnym razie wzrastać będzie coraz więcej proletarjat wiejski i miejski nie mogąc bowiem zatrzymać wszystkich włościan na roli rzucimy ich na pastwę skrajnej nędzy, bo kraj nasz nie jest w stanie tylu ludzi w fabrykach i miastach zatrudnić. Następnie mówił p. dr Kociuba o nierogaciźnie i przyszedł do rezolucji, że świnie nasze należy krzyżować z rasami angielskiemi przez co chów się poprawi, otrzyma się piękną trzodę chlewną, na czem kraj wiele zyskać może. *Glauks.*

Z ziem polskich.

Poznań d. 17 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Bank ziemski. — Ruch wyborczy w dzielnicach polskich.

W tych dniach odbyło się tutaj walne zebranie Banku ziemskiego, tej tak ważnej instytucji w społeczeństwie naszem. Bank ziemski został utworzony po wydaniu 100 miljonowej ustawy przez ks. Bismarka, a został utworzony na to, żeby bronić ziemi polskiej. Bank robi też, co tylko w jego mocy i co wogóle w naszych warunkach zrobić można, żeby ratować ziemię polską przed zalewem germanizacyjnym. Kupuje więc ziemię i parceluje ją pomiędzy osadników polskich. Sprawozdanie Banku podnosi, że mimo początkowych trudności udało się wreszcie przełamać takowe i pozyskać w szerszych kołach do tyla zaufanie, że druga emisja akcji z łatwością została rozebrana. Skutkiem tego Bank pracujący dotąd kapitałem 1,200.000 marek, podniósł swój kapitał zakładowy przez wydanie nowych 800 akcji do wysokości 2 miljonów marek.

Dotychczasowe rezultaty pracy parcelacyjnej Banku przedstawiają się do 30 czerwca rb. tak: Ziemia rozparcelowana wynosi 58,500 mórg, liczba osadników wynosi 1,291, ziemię rozparcelowaną sprzedał Bank osadnikom za 2.292,531 m., na co osadnicy wpłacili dotąd Bankowi 3,061205 marek. W porównaniu do potrzeb społeczeństwa naszego jest to wprawdzie nie wiele, ale w porównaniu do zasobów, jakimi społeczeństwo nasze dysponuje, rozparcelowanie prawie 60,000 mórg ziemi pomiędzy drobniejszych gospodarzy i włościan jest wielką korzyścią. Że i ta instytucja polska natrafia u nas na wielkie przeszkody, dowodzi następujący fakt: Bank zakupił wieś Piaskowo, parcelację już pod każdym względem przeprowadził, aż ta nagle parcelacja w ostatniej chwili została przez rządową komisję jeneralną, zajmującą się także parcelacją. wstrzymana i to z tego powodu: ponieważ między osaduikami w Piaskowie, z którymi Bank ziemski kontrakty spisał, nie ma 25 procent Niemców, jak to za warunek parcelacji postawiono, tylko są między nimi katolicy z niemieckiemi nazwiskami, którzy się pożenili z Polkami, a tych komisja jeneralna za Niemców uważać nie może.

A więc i do tej czysto finansowej instytucji nasi „najserdeczniejsi“ pakują politykę. Ciężka wobec tego nasza dola i nasza obrona, bo jak się rzecz przedstawia: Mamy do walczenia z komisją kolonizacyjną, która czerpie swe miljony ze skarbu państwa, do którego i my Polacy składamy podatki, ale ta komisja do nabycia parceli nie dopuści ani jednego Polaka, bo tak przepisują paragrafy. Gdy Polacy na własną rękę, o własnych siłach zakładają instytucje parcelacyjne, wtedy władza żąda, żeby do parcelowania każdego obszaru dopuszczono jedną czwartą część Niemców. Jest to tak krzyczącą niesprawiedliwością, jaka wogóle tylko pod zaborem pruskim może mieć miejsce. Komisja kolonizacyjna nie dopuszcza żadnego Polaka do nabycia parceli, ale żąda, żeby polska instytucja parcelacyjna, utworzona własnym potem i pracą polską, przy każdej parcelacji osadzała jedną czwartą część Niemców kolonistów. Tak wygląda swoboda i wolność zarobkowania w państwie pruskiem. Spodziewać się należy, że posłowie nasi sprawę tę poruszą w Sejmie i od rządu zażądają gruntownego wyjaśnienia.

Na wiosnę w roku przyszłym odbędą się prawdopodobnie już nowe wybory do parlamentu niemieckiego. Wielkopolska nie dała dotąd jeszcze żadnego objawu życia co do pracy wyborczej, choć i tu, o ile wiem, zaczynają się już zabierać do twardej tej pracy. Za to drugie dwie dzielnice, t. j. Górny Śląsk i Prusy Zachodnie zabierają się na dobre do pracy wyborczej. Zapowiedziane tam już zostały liczne wiece wyborcze, na których sprawa wyborcza ma być gruntownie omówiona.

Mianowicie na G. Śląsku sprawa znajduje się już w pełnym biegu. Partja centrowa traktowała tam dotąd ludność polską po macoszemu, niemal jak bydełko wyborcze. Lud polski odczuł to, zbudził się ze snu i już przy zeszłych wyborach pokazał, że chce być obywatelem nietylko biernym ale i czynnym, tj. obywatelem nietylko z obowiązkami ale i z prawami. Miarkuje to bardzo dobrze Centrum. I dlatego w tych dniach odbyło się w Wrocławiu zebranie mężów zaufania całego śląskiego stronnictwa centrum. Na zebraniu byli obecni śląscy posłowie do parlamentu i sejmu, delegaci wybrani przez komitety państwowe, księża, oraz redaktorzy gazet polskich i niemieckich. Zebranie to, jeżeli nas Polaków nie ze wszystkiem zadowolić jeszcze może, to jednak jest dowodem pewnej wątpliwości ze strony Centrum na rzecz ludu polskiego. Zadowolić nas o tyle nie może, że do prowincjonalnego komitetu wyborczego wybrani zostali znów tacy hrabiowie Ballestremy, którzy swego czasu lud polski „po pysku walić chcieli“. Z drugiej atoli strony przyznać trzeba, że centrum zrobiło dość znaczne ustępstwa ludowi polskiemu, a mianowicie pod względem zmiany i uzupełnienia statutów dla organizacji wyborczej. Przedewszystkiem na zebraniu wrocławskiem uchwalono, że w językowo mieszanych okręgach należy tworzyć komitety, podług stosunku liczebnego wyborców polskich, niemieckich, odnośnie morawskich; dalej przy wyborze nowego kandydata do parlamentu lub sejmu, rozstrzyga najpierw jego kwalifikacja, a w razie równej kwalifikacji dwóch lub więcej kandydatów, ma pierwszeństwo taki kandydat, który włada obu językami.

W pierwszej jednak linji mają decydować o kandydatach sami wyborcy na zwołanych w tym celu zebraniach wyborczych. Jak powiadam, są to znaczne ustępstwa na rzecz ludu polskiego, o których dawniej szanownemu Centrum ani się nie śniło. Dotąd prowizoryczny komitet wyborczy, składający się z takich Ballestremów, przepisywał z góry kandydatów, na których lud polski musiał głosować, bez względu na to, czy kandydat był sympatyczny, czy nie.

Nietylko na G. Śląsku, ale i na Mazurach zaczyczyna się objawiać już teraz silny ruch wyborczy. I tak polsko-protestanckiej ludności mazurskiej, która budzi z uśpienia i pobudza do świadomości narodowej dzielna *Gazeta ludowa*, wychodząca w Ełku, zaczynają się na dobre przykrzyć rządy niemieckich konserwatystów, którzy przeważnie należą do obozu HKTystów. Ludność polska na Mazurach myśli na serjo o postawieniu przy przyszłych wyborach parlamentarnych swych własnych kandydatów. W tym

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(26) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Dwa dni już minęło od chwili napisania listu, a panna de Ribeyran naprózno myślała nad środkiem, za pomocą którego mógłby się on dostać w ręce Jana, kiedy przechodząc korytarzem zamku spotkała Albina Cadier, byłego ordynansa swego ojca, a obecnie jego pierwszego dojeżdżacza.

Cadier trzymał w rękach list otwarty, którego przedarta koperta wyglądała z kieszeni.

Są przedmioty, których posiadanie sprawiłoby nam przyjemność lub roskosz. Nieraz zbliżając się do osoby, która je posiada, pomimo naszej nieświadomości, odczuwamy wyraźnie ich obecność, będąc niemal pewnymi naszego przeczucia. Tak samo i teraz Odetta, spostrzegłszy w rękach Cadiera list jej zupełnie nieznany, zadrżała. Nie spojrzawszy jeszcze na niego, nie widząc charakteru pisma, była zupełnie pewną, że list ten pochodzi od Jana.

Pierwszy dojeżdżacz ukłonił się w milczeniu i chciał iść dalej. Odetta zatrzymała go jednak:

— Skąd się wziąłeś w pałacu, Cadier — zapytała z uśmiechem. — Spotykamy cię tutaj tak rzadko. Czy masz może jaki interes do mego ojca?

Panna de Ribeyran okazywała zawsze wielką życzliwość dla tego człowieka, który pamiętał dzień jej urodzin i o którego poświęceniu i męstwie margrabia wspominał zawsze z najwiękiszem uznaniem.

— Nie przyszedłem tu, by widzieć się z panem margrabią — odrzekł Cadier. — Szukam Józefa, kamerdynera, który był służącym pana porucznika Valdreta.

— Tak? A dlaczego?

— Odebrałem właśnie przed chwilą list od pana porucznika. Pisze mi, że zostawił swe ubrania i bieliznę w pałacu. Potrzebując ich teraz, polecił mi wysłać je pod swoim adresem. Udał się dlatego wprost do mnie, że przy tej sposobności wspomina także o swoich koniach i wydaje tyczące się ich rozporządzenia.

Odetta słuchała w milczeniu słów Cadiera, zdziwiona trafnością swego przeczucia. Nic zresztą w liście tem nie było dziwnego. Jan w rzeczy samej zajmował jeden z pokoi zamkowych i miał dwa przepyszne konie, dar margrabiego, w stajniach pałacowych. W ostatnich nawet czasach, margrabina, której przywiązanie do dzielnego chłopca rosło coraz więcej. sama zajęła się urządzeniem apartamentów dla Jana, wyznaczyła osobnych służących dla jego osoby i jego spraw służbowych.

List ten był więc zupełnie naturalnym. Jan nie chcąc pisać wprost do pałacu przez dyskrecję, nieśmiałość, lub delikatność, wolał zwrócić się do swego starego przyjaciela pod pozorem różnych poleceń, tyczących się koni. Bo Cadier — Odetta wiedziała to dobrze — okazywał zawsze dla Jana, biednego, opuszczonego sieroty uczucie wielkiej życzliwości, obok pełnego uszanowania. Gdy Jan był jeszcze dzieckiem i w czasie długich wakacyj letnich biegał po okolicznych lasach ponury i milczący. Cadier zajął się nim troskliwie, nauczył go dosiadać konia, udzielał rozmaitych objaśnień, wprawiał do zręczności w strzale, opowiadając mu przytem wspomnienia z ostatniej kampanji, których główną treścią była zajadła nienawiść do Prusaków. Nieraz z uśmiechem na ustach opowiadał Jan Odeécie, jak stary ten żołnierz z pod Sedanu usiłował w jego sercu wzbudzić tę nienawiść i starał się zaszczepić myśl odwetu. „Nie prawdaż, paniczu — mawiał stary — że będziesz nienawidził Prusaków? Nie prawdaż, że będziesz dobrym, dzielnym Francuzem i staniesz na naszym czele, kiedy wybije wielka godzina odwetu? O, bo ją jeszcze zobaczę. do miljona kartaczy! I wstąpię wtedy napowrót do służby, jako stary gwardzista pułku, którego panicz będzie kapitanem“.

Przytem Cadier starał się także wzbudzić w młodym chłopaku zamiłowanie do wojskowego rzemiosła. Podniecał jego fautazję malowniczymi opisami bitew, działał na ambicję opowiadaniem o rycerskich czynach i bohaterskiem poświęceniu. A Jan z zapałem słuchał słów jego i przejmował się niemi głęboko. To też, gdy pewnego dnia margrabia de Ribeyran zawezwawszy go do siebie rzekł: „Słuchaj, mój chłopcze, postanowiłem umieścić cię w szkole wojskowej w Saint-Cyr, czy jesteś z tego zadowolnionym?“ Jan odpowiedział z zapałem: „Tak, mój opiekunie, nie mogłeś sprawić mi większego szczęścia“.

Te odległe już dzisiaj wspomnienia przesuwały się po głowie Odetty, kiedy patrząc na Cadiera, zastanawiała się w jakiby sposób, nie obrażający delikatności, dowiedzieć się o adresie Jana, lub list jego przeczytać. W tejże samej chwili uderzył ją szczególny nacisk z jakim Cadier zawsze mówił do Jana: „Pan jesteś Francuzem i zostaniesz pan dzielnym żołnierzem — francuskim żołnierzem“. Obudziło się w niej nagle przeczucie tajemnicy, której klucz stary sługa jej ojca zapewne posiadał. Była to jednak przelotna tylko chwila. Odetta odpędziła myśl natrętną, skupiając całą swą uwagę na list, zapisany dobrze jej znanem pismem ukochanego.

— Zdaje mi się — rzekła po chwili, że moja pokojówka znacznie lepiej wywiązałaby się z tego zadania niż Józef. Mogłaby odrazu pozunaczyć bieliznę. A przytem umie ona tak doskonale pakować ubrania, że mój ojciec zawsze jej tylko używa do tego rodzaju posług.

Szczególna uwaga, jaką panna de Ribeyran zwracała na tę sprawę i jej niezwyczajna troskliwość wywołały zdziwienie Cadiera.

(Ciąg dalszy nastąpi)

celu zostało już zwołane zebranie wyborcze na dzień 8 listopada do Ełku. Że to naszych HKTystów strasznie dotknęło, samo się przez się rozumie. Szczują oni też w swych organach, jak mogą, a wygadują na propagandę polską, która już nawet na Mazury się przenosi, co się tylko zmieści. To szczucie i wygadywanie nie wiele im co pomoże, liczyć się muszą z tym faktem, że pomimo ucisku, a więcej pewnie jeszcze z powodu ucisku i gnębienia ludność polska rusza się na całej przestrzeni pod zaborem pruskim i idzie naprzód w granicach, prawem dozwolonych. Ta świadomość narodowa ogarnia dziś coraz szersze masy ludu, bo to ruch elementarny, a nie sztuczny, podniecany i podsycany przez agitatorów polskich z profesji, jak to się zdaje ministrom Reckemu, Bossemu i całej zgrai HKTystów.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 16 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Demi-monde" na scenie i w życiu. — Nowy prefekt policji. — Z napoleońskich anegdot.

Życie na scenie i życie w rzeczywistości to rzecz różna i niejednaka, mówi sobie nieraz przeciętny widz teatralny wychodząc z przedstawienia po wrażeniem scen silnie efektownych, które drażniąc przez chwilę jego nerwy i rozpalając wyobraźnię, wywołują następnie silną reakcję nieprawdopodobieństwa widzianych przed chwilą scenicznych wydarzeń. A jednak czasem zdarza się, że spotykamy się w życiu z faktem, jakby stworzonym do melodramatycznego opracowania lub sensacyjnej powieści. W salach sądowych europejskich stolic rozgrywają się nieraz dramaty, mogące nerwami widza wstrząsać w tym samym stopniu, jak dziewięcioaktowa sztuka bulwarowego teatru, lub wytworny dramat *à thèse* powaźniejszych przybytków sztuki. To też publiczność paryska uczęszcza dziś do sądów karnych na głośne rozprawy z tym samym nastrojem jak do teatru. Na galerji widzów widzi się eleganckie toalety dam z wyższego towarzystwa, w przerwach rozprawy słyszy się rozmowę najbardziej wykwintnych paryskich salonów.

Przed kilku dniami sąd przysięgłych w Paryżu rozpatrywał ciekawą sprawę, której treść żywo przypomina głośną w swoim czasie sztukę Dumasa „Demimonde". Przed kilku miesiącami pojawiła się w nadsekwańskiej stolicy „hrabina de Chaléon", zamieszkała pałac przy polach elizejskich prowadząc życie wytworne, pełne blasku i przepychu. Salon jej stał się miejscem zebrań eleganckiego świata. Arystokracja, wysokie osobistości ze świata urzędniczego i wojskowego, artyści i uczeni, który w Paryżu należą zawsze do śmietanki i ozdoby wyższego towarzystwa, otrzymywali częste zaproszenia na świetne wieczory, wystawne obiady, bale i koncerty. Hrabina de Chaléon była bardzo piękną i z niepospolitym wdziękiem kobiecym, łączyła wytworne maniery, żywy inteligentny umysł, tryskającą dowcipem i niewinną złośliwością rozmowę. W krótkim też przeciągu czasu liczyła bardzo wielkie grono wielbicieli, stała się niemal królową sezonu, zwracając na siebie powszechną uwagę graniczącą z podziwem.

To też jak grom z jasnego nieba padła nagle wiadomość, że pewnego pięknego poranku pojawiła się w mieszkaniu hrabiny policja i bez żadnych ceremonij zaaresztowawszy właścicielkę pałacu, odprowadziła ją do więzienia dla kobiet w Saint-Lazare. Wszyscy, którzy znali hrabinę choćby tylko z widzenia, przypuszczali początkowo, że zaszła tu jakaś fatalna pomyłka, która się wkrótce zupełnie wyjaśni. Wyjaśniła się w rzeczy samej, ale w wręcz przeciwnym kierunku. Mniemana hrabina Łucja de Chaléon nosi, jak się dowiedziano, znacznie mniej piękne nazwisko. Poetyczne imię Łucji jest prawdziwe. Za to naprawdę piękna hrabina nazywa się Jacquillart i jest córką włościanina i wyrobnicy z departamentu Yonne. Rodzice jej mało troszczyli się o wychowanie córki, która od pierwszego dzieciństwa roiła sobie świetne plany i marzyła o pełnej blasku przyszłości. W 17-tym roku życia uciekła z domu rodziców i podążyła do Paryża, gdzie według jej mniemania „łatwo przecież zrobić karjerę". Karjera rozpoczęła się od pożycia z oficerem wyższej rangi, który zrujnował się dla otoczenia przepychem pięknej a chytrej kobiety. W nanagrodę za swoją miłość dowiedział się wkrótce później, że urocza Łucja zdradza go haniebnie i za plecami jego przeprowadza najchytrzejsze intrygi, na które już policja zwróciła swoją uwagę. Śmiałej awanturnicy udało się jednak jeszcze wykręcić z niebezpiecznej rozprawy. Wypuszczona na wolność, rozpoczęła na nowo swoje matactwa, które w r. 1892 zaprowadziły ją znowu przed trybunał sądu poprawczego. Tym razem skazano ją na trzy lata więzienia. Karę tę odsiedziała „hrabina" w centralnem więzieniu w Melun. Kiedy ją uwolniono, powróciła do Paryża i oplątawszy w swe sieci niejakiego Michała Briand za jego pieniądze rozpoczęła wystawne życie przepychu, aż znowu pociągnięto ją do odpowiedzialności. Nie zdołano jej jednak udowodnić oszustwa i wskutek tego sąd przysięgłych orzekł jej niewinność. Hrabina de Chaléon musi jednak teraz szukać nowego chleba. Roli damy z arystokracji dłużej już nie będzie mogła odgrywać.

Kiedy już o policji mowa, wypada zaznaczyć, że ważne stanowisko naczelnego prefekta policji w Paryżu zajął po Lepinie adwokat Karol Blanc. Urząd ten należy do najtrudniejszych i najcięższych. Wprawdzie prefekt policji nie potrzebuje już wyprawiać takich polityczno-kryminalnych łamańców, jakie się widzi w Madame Sans-Gène w niedołężnem wykonaniu księcia Rovigo a nader zręcznem Fouchégo, ale zawsze czuwać nad bezpieczeństwem publicznem i prowadzić maszynę policyjną miljonowego miasta, które się roi od ciemnych egzystencyj, recerzy przemysłu, rzezimieszków i opryszków, wszelkiej kategorji, rodzaju i stanu, rzecz to nie łatwa a powiedzmy i niezbyt przyjemna. Pan Blanc obejmując swój urząd, wydał pełną energji odezwę która pozwala przypuszczać, iż na stanowisku swem potrafi równie dobrze a może lepiej spełniać swe obowiązki niż Lepine. Publiczność cieszy się ze zmiany dla tego że jest zmianą i czeka niecierpliwie sposobności, w której pan Blanc złoży egzamin przekonywujący o jego uzdolnieniu. Dowodem witającej go u progu karjery popularnośności jest przydomek jakim już dziś, z powodu różnych reform i zarządzeń publiczność paryska go obdarzyła. Pan Blanc zwany jest: „Karolem Śmiałym". Niechże mu chleb policyjny lekkim będzie!

Z obfitego skarbca anegdot o Napoleonie I. wyjmujemy kilka ciekawych szczegółików z jego stosunku do kobiet. Napoleon, jak wiadomo, grzecznością dla płci pięknej nie odznaczał się nigdy. Lubiał umyślnie mówić paniom impertynencje. Czasem jednak spotykał się cesarz z ciętą odpowiedzią, na którą nie umiał już znaleść stosownej repliki. „Jakież pani ma szkaradne rude włosy!" rzekł raz do słynnej z piękności księżnej Chevreuse na balu w Tuillerjach. „Być może — odparła dotknięta do żywego księżna — ale jesteś Sire jedynym mężczyzną i jedynym francuzem, który mi to powiedział" Do żony pewnego prefekta na balu dworskim odezwał się Napoleon ze złośliwą ironją: „I cóż, czy pani ciągle jeszcze tak bardzo kocha mężczyn?" „Tak, Sire, — odrzekła dowcipna Francuska — ale tylko dobrze wychowanych". Cesarz odwrócił się od niej gniewnie nic nie mówiąc. Nazajutrz mąż jej otrzymał wyższą rangę. Do dekretu nominacyjnego cesarz dołączył krótki liścik: „Kto ma tak dowcipną i odważną żonę, daje gwarancję, że choćby tylko pod jej wpływem, okaże się godnym położonego w nim zaufania".

K. W.

Część urzędowa.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Konkurs na opróżnione benef. w Podhajcach, Żmatynie i Monasterzyskach ogłoszony do końca listopada b. r. — Zmarł ks. Stefan Kuryś, prob. ob. łać. w Brodach. — Egzamin konkursowy zdali: ks. Michał Pawłowski i ks. Jan Ruciński.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy następujące stypendja: z fundacji familijnej Walerjana Czaykowskiego w kwocie 400 złr. dla uczniów lub uczennic szkół publicznych, krewnych fundatora; z fundacji Jana Artymowicza w kwocie 45 złr. dla uczniów szkół średnich, krewnych fundatora; z fundacji ś. p. Leona Boznańskiego w kwocie 150 złr. dla ubogiej dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół publicznych w kraju. Termin o wszystkie stypendja do 15 listopada. — Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie, Stanisławowie, Jaworowie, Mielcu, Borszczowie, Złoczowie, Tarnobrzegu, zamiejska w Krakowie, wreszcie rada szkolna okręgowa w Gorlicach — na sto kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 24 listopada. — Zakład karny dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więzień II klasy z płacą 260 złr. i 25 prc. dodatkiem aktywalnym oraz z pomieszkaniem i umundorowaniem. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisuje: Namiestnictwo we Lwowie na stypendja po 150 złr. z fundacji im. Piotra Więcławskiego dla rzym. kat. uczniów uniwersytetu, politechniki lub szkoły rolniczej wyższej w Dublanach. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na następujące stypendja: a) z fundacji arcyksięcia Rudolfa o 130 złr. rocznie dla uczniów szkół realnych bez różnicy wyznania religijnego; b) z fundacji arcyksięcia Karola Ludwika w kwocie 180 złr. dla uczniów wydziału prawa i administracji w galicyjskich uniwersytetach, obrz. ormiańskiego, pochodzących z byłego obwodu kołomyjskiego, stanisławowskiego, brzeżańskiego lub z Bukowiny; c) z fundacji ś. p. Ludwiki z hr. Duninów Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 złr. dla rzymsko i grecko-katolickich uczniów krajowych szkół średnich; d) z fundacji ś. p. Teodora Stanisława Paprockiego w kwocie 150 złr.

Licytacje. Komisja gospodarcza szpitala wojskowego w Nowym Sączu rozpisuje dostawy środkow leczniczych na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1898 r. i ogłasza jednocześnie sprzedaż zużytych materjałów przy tymże szpitalu. Termin do pisemnej oferty oznaczony na dzień 28 października jako ostateczny. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Licytacje. Dyrekcja kolei północno zachodniej rozpisuje dostawę na 500.000 kg. nafty i 250.000 kg. smarów mineralnych. Bliższych informacyj udziola Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków dnia 19 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Wtorek, Piotra z Alkantarywyznawcy i Ferdynanda.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Na krakowskim rynku stoi buda z desek — pomnik polskiego niedołęztwa i kosmopolitycznego łotrostwa. Jedyny ten w dziejach świata pomnik począł płonąć w niedzielę w południe, ku ogólnej uciesze przechodniów. *Nowa Reforma* poucza atoli, że cieszyć się nie było z czego, bo... „smutnym bardzo jest ten wypadek, a ręka, która ogień podłożyła jest bezwarunkowo niegodziwą i powinna być przykładnie ukarana", za „wstrętny objaw samowoli tłumu". Skoro tak — to żart nie na miejscu, bo konsekwencje tego, co się stało, mogą być wprost sensacyjne.

Sprawca winien śmierci! Mniejsza o to, że niewiadomo, kto został pokrzywdzony i w czyjem imieniu żądać będzie oskarżyciel publiczny przykładnego ukarania winowajcy — w imieniu uszczuplonego dobra strony prywatnej, czy w imieniu srodze dotkniętego społeczeństwa? Prasa tego chce, a więc dajcie zbrodniarza pod nóż katowski! Ba! ale gdzie go znaleść? Od czegóż policja! Niech spełni swój obowiązek...

Is fecit cui prodest! powie sobie oczywiście ajent śledczy, któremu powierzą dochodzenia. Ten popełnił zbrodnię, kto mógł z niej odnieść korzyści. Ten spalił budę, komu zależało, aby zniknęła w taki lub owaki sposób. Biedny, nieszczęśliwy prezydent miasta! Naturalnie wszystkie podejrzenia spadną w pierwszym rzędzie na niego! On to z powodu owej budy narażony był na nieprzyjemności podczas ostatniego posiedzenia rady miejskiej; on to otrzymał instrukcję, aby się o zniesienie szkaradzieństwa jaknajrychlej postarał; on to najwyraźniej był podżegany do gwałtownego czynu przez artykuł p. Bartoszewicza oraz przez mowy pana Rottera i ks. Bukowskiego. Jeżeli przeto głos *Nowej Reformy* nie jest głosem wołającego na puszczy, prezydent Friedlein uwięziony zostanie lada chwila jako główny winowajca, a dyrektor Rotter, ks. kanonik Bukowski i redaktor Bartoszewicz jako jego współwinni... Czy to nie przerażające?

Ale — jest jeszcze błysk nadziei! A nuż p. Friedlein wykaże swoje *alibi*, a radcy miejscy wytłomaczą się, że myśleli tylko o użyciu pachołków miejskich, nie wiechci słomy, — siekier a nie lontu! Ale wówczas — podejrzenia śledczego ajenta zwrócić się muszą w innym, jeszcze sensacyjniejszym kierunku!

Oto wobec faktów: 1) że „artysta" Rygier żadnego nowego pomnika nie robi ani robić nie myśli, 2) że z pieniędzy zebranych przez naród niema już „ani gronia" i dlatego wogóle o wykonaniu jakiegokolwiek nowego pomnika nie może być mowy, 3) że zatem Kraków *volens nolens* zadowolnić się musi takim pomnikiem, jaki jest pod budą, 4) że jednak zawiadomienie o tem ogółu w sposób otwarty przedstawia pewną kłopotliwą trudność i 5) że wreszcie uroczyste zdejmowanie budy i odsłonięcie „tego co się w niej mieści" w dzień obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza mogłoby pociągnąć za sobą dość dotkliwe dla inicjatorów uroczystości konsekwencje — dziecku nawet wpaść musi na myśl, że ułatwienie sprawy za pomocą niby przypadkowego spalenia się szopy, mogłoby wyjść na korzyść... jedynie komitetu pomnika!

Katonizm *Nowej Reformy* w związku z zasadą karną *is fecit cui prodest* — doprowadziłby zatem wprost do „przykładnego ukarania": Marszałka krajowego i Henryka Sienkiewicza. Dreszcz zgrozy przejmuje najspokojniejszego człowieka...

Ale uspokójcie się! To być nie może, aby tylko przywiązanie do budy przemawiało przez *N. Reformę!* Ma ona chyba naturalnie dowody, że szopę podpalił sam Rygier, nie chcąc, ażeby światło jego genjuszu trzymane było pod tym brzydkim korcem, a względnie marząc o odpowiedniem zużyciu nowych składek, zebranych na wzniesienie nowej budy i powierzonych mu z równą jak dawniej dobrodusznością. Święte oburzenie naszych kolegów, tak pozornie osłupiające, jest więc w tym wypadku zupełnie naturalne i wszyscy gotowiśmy się z niem połączyć! △

Arcyksiężna Stefanja przejechała wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przez Kraków z Łańcuta do Wiednia.

Prof. Jaworski powrócił i objął swoje czynności w Uniwersytecie.

Odznaczenie p. Staszczyka. W niedzielę, w kancelarji deleg. namiestn., odbył się akt wręczenia krzyża zasługi p. Janowi Staszczykowi, inspektorowi akcyzy miejskiej. Uroczystość odbyła się wobec sędziwej mat-

ki i rodziny p. Staszczyka, wobec prezydenta miasta p. Friedleina, dyr. policji dra Z. Korotkiewicza, naczelnika akcyzy miejskiej p. Zawiłowskiego, członków Rady miejskiej, urzędników magistratu i akcyzy, licznych obywateli i przyjaciół, wreszcie pełnego grona I. Tow. weteranów wojskowych z sztandarem i własną orkiestrą.

Na wstępie odczytał delegat namiestnictwa p. Laskowski akt urzędowy, opiewający iż Najwyższem postanowieniem z dnia 15 września 1897 r. Jan Staszczyk, inspektor akcyzy miejs. w Krakowie, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną; poczem p. delegat wyraził, iż w dzisiejszych czasach rozwielmożniającej się agitacji antyspołecznej i antyreligijnej należy się uznanie tym, którzy na swem polu pracy publicznej, tej szkodliwej społecznej agitacji przeciwdziałają, a praca ich widoczne wydaje owoce. Zakończył słowami: „Z dumą przypinam Ci krzyż ten, abyś go długo i szlachetnie nosił, nie ustając w pracy dla dobra kraju, państwa i miasta“.

Pan Staszczyk w odpowiedzi, dziękował tym, którzy mu pomogli w spełnieniu tych usług, które obok zwykłej pracy urzędowej zdołały zwrócić uwagę na jego osobę, przyrzekając zawsze być wiernym Bogu, monarsze i obowiązkowi. W końcu, składając podziękowanie dla tronu w ręce p. delegata Laskowskiego, wzniósł okrzyk na cześć Monarchy, który obecni trzykrotnie powtórzyli, zaś orkiestra odegrała hymn cesarski wobec pochylonego sztandaru. Przybyli składali obdarzonemu krzyżem zasługi powinszowania. Prócz tego p. Staszczyk odebrał liczne telegramy z życzeniami.

* **Pomnik Mickiewicza.** Czytamy w *Czasie*: Marszałek hr. Stanisław Badeni, jako przewodniczący komitetu budowy pomnika Mickiewicza, nadesłał na ręce p. prezydenta Friedleina pismo z wyjaśnieniami w sprawie budowy pomnika, poruszonej na ostatniem posiedzeniu Rady miasta. W sprawie tej p. prezydent został upoważniony przez Radę miejską do odniesienia się z zapytaniem do JE. Marszałka krajowego hr. Badeniego, w jakiem stadjum znajduje się uzupełnienie pomnika; Rada zastrzegła sobie dalszą decyzję do odebrania odpowiedzi. Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się dnia 7 b. m., a zanim p. prezydent miał czas wystosować pismo, otrzymał już dnia 9 bm. wyjaśnienia od JE. p. Marszałka krajowego na skutek zamieszczonych w dziennikach sprawozdań. JE. p. Marszałek w piśmie swojem, które zostanie podane do wiadomości na najbliższem posiedzeniu Rady miasta, wyjaśnia, że w maju br. był w Rzymie, ażeby się przekonać o postępie robót i znalazł już zupełnie gotowy model nowej figury Mickiewicza.

Przed dziesięciu dniami otrzymał p. marszałek list od artysty-rzeźbiarza p. Rygiera, donoszący, że grupa „Nauka“ w tych dniach ukończona zostanie i oddana do odlewu w bronzie. Podczas swojego pobytu w Rzymie p. marszałek zawarł układ z odlewarnią Nelli'ego, według którego w pięć miesięcy po oddaniu jej grupy, będzie ona zupełnie gotową. Figury Mickiewicza nie sprowadzano do Krakowa, ażeby uniknąć opóźnienia. Wogóle cała ta sprawa, mimo rozmaitych zarzutów dziennikarskich, jak „niedbalstwo“, leży bardzo p. marszałkowi na sercu i stara się o jak najprędsze jej ukończenie. Stwierdza p. marszałek, że od chwili, gdy on stoi na czele komitetu, p. Rygier nie żądał i nie brał jakichkolwiek pieniędzy od komitetu. Kwestję zatrzymania lub usunięcia oszalowania pomnika na Rynku krakowskim pozostawia p. marszałek uznaniu reprezentacji miasta. P. marszałek sądzi, że gdyby reprezentacja miasta chciała całą sprawę przejąć w swoje ręce, to prawdopodobnie komitet zgodziłby się na to.

P. prezydent po otrzymaniu pisma, wysłał telegraficzne podziękowanie p. marszałkowi hr. Badeniemu za tak szybkie i wyczerpujące wyjaśnienia.

* **Wydział** powiatowy kasy oszczędności w Krakowie, z zysków swoich za rok 1896, prócz kwoty 1000 złr. na restaurację katedry na Wawelu, przeznaczył 200 złr. na misje i rekolekcje w powiecie krakowskim, zaznaczając tem, że rozumie doniosłość rekolekcyj ludowych i potrzebę poparcia myśli Pasterza dyecezji, który rok rocznie urządza rekolekcye w kilku dekanatach swej dyecezji. Oby ten przykład znalazł jak najwięcej naśladowców.

* **Na Uniwersytet Jagielloński** zapisało się w pierwszym półroczu 1897/8 ogółem 1243 słuchaczów i słuchaczek. Z tego na wydział teologiczny zwyczajnych 65, nadzwyczajnych 4; na wydział prawa i administracji 631 zwyczajnych i 4 nadzwyczajnych; na wydział lekarski 214 zwyczajnych i 33 nadzwyczajnych; na wydział filozoficzny zwyczajnych 147, nadzwyczajnych 97, nadzwyczajnych mężczyzn 17, kobiet 88. Na oddział agronomiczny zapisało się słuchaczów zwyczajnych 13, nadzwyczajnych 15.

* **Namiestnictwo** zatwierdziło nominację Senatu akademickiego, mocą której p. Władysław Grodzicki został mechanikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

* **W Klubie prawników** przy ulicy Grodzkiej l. 40 pierwsze piętro, odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. pierwszy koncert spacerowy dla członków Klubu i ich rodzin. Początek o godzinie 4 po południu. Wstęp bezpłatny.

* **W III. grupie** egzamin wydziałowy uzupełniający zdał z odznaczeniem p. Antoni Mikstein, którego nazwisko, podając wynik z egzaminów, przez przypadek pominęliśmy.

* **Z „Sokoła“.** Niech żałuje kto w niedzielę nie był w sali „Sokoła“. Wieczór gimnastyczno-muzyczny, urządzony na dochód funduszu na sprawienie przyborów do Parku dra Jordana, powiódł się wybornie. W krótkiej niniejszej wzmiance kronikarskiej nie możemy szczegółowo przechodzić licznych produkcyj dzielnych Sokołów; każda z nich odznaczała się precyzją w wykonaniu, a ćwiczenia na przyrządach i popisy atletyczne wywoływały podziw licznie zgromadzonej publiczności. Darzono oklaskami nietylko gimnastyków. Huczne brawa dostały się w udziale chórom „Sokoła“, którymi dyrygował znany muzyk, p. Dec. Orkiestra „Harmonji“ odznaczyła się poprawnem wykonaniem zapowiedzianego programu. Najbardziej podobał się polonez koncertowy (kwintet smyczkowy), w którym wyszły na jaw i znalazły uznanie zalety solowej gry skrzypka, p. Czyżowskiego. Mając takie siły w swem gronie, może „Harmonja“ istotnie czynić postępy, jakich świadkami jesteśmy. Po wieczorze gimnastycznym odbyła się wieczornica w górnej sali gmachu, a wśród dźwięków niestrudzonej „Harmonji“ zakończyły tany ożywione zebranie towarzyskie.

Wystawa warzywno-owocowa. W liście nagrodzonych na wystawie w ogrodzie Strzeleckim mylnie wydrukowano nazwisko p. Andrzeja Lejczaka, który otrzymał medal srebrny.

W niedzielę wieczorem zakończyła się wystawa owocowo-warzywna, przy dźwięku kapeli wojskowej, i przy nader licznym współudziale publiczności, oceniającej żywym uznaniem poniesione trudy około urządzenia wystawy przez przewodniczącego komitetu ks. kan. Drohojowskiego. Zapowiedziany targ na warzywa powiódł się świetnie, zwłaszcza też produkty S. Szarka z Dębia pod Krakowem były rozchwytane. Wielce zasłużony ten kierownik szkółki ludowej pokłada z dniem każdym większe zasługi, wszczepiając w młodzież wiejską zamiłowanie i gruntowną naukę sadownictwa i warzywnictwa, którą sam tak praktycznie i dokładnie posiada.

Jeszcze jeden bardzo pocieszający objaw zaznaczyć możemy, oto w sobotę zjawił się na wystawie, umyślnie w celu zwiedzenia tejże przybyły, włościanin Marcin Deszcz z Uścia Jezuickiego w Tarnowskim. Pożądany gość z wielkiem zajęciem oglądał szkółki, i oznajmił, że w przyszłej wystawie weźmie czynny udział ze swoją kolekcją owoców.

Krajowe Towarzystwo handlowe. Jednym z najdzielniejszych szermierzy, walczącym z wrogim nam żywiołem żydowskim w obronie chrześcijańskiego przemysłu i handlu jest krajowe Towarzystwo handlowe. Właśnie zwiedzaliśmy magazyn Towarzystwa w Rynku, podziwiając świeże transporty najrozmaitszych towarów, które dyrekcja osobiście tak zewnątrz kraju, jakoteż i po za granicą tegoż pozakupywała. Podziwialiśmy gust, jakim odznaczają się drobiazgi nawet najtańsze, szczególniej zaś wykwintne konfekcje damskie: bluzki, kostjumy, szlafroki, mantylki i t. p., które to wyroby tembardziej zwracały naszą uwagę, że obok względów estetycznych, odznaczają się niezwykłą dokładnością wykończenia.

Bielizna wspaniała, składająca całkowite wyprawy, poczynając od najskromniejszych, a skończywszy na najbogatszych, a wszystko po cenach nadzwyczaj przystępnych. Widoczne jest na każdym kroku że dyrekcja nie szczędzi starań, ażeby klientelę zadowolnić pod każdym względem. I tak: chcąc zaspokoić popyt na towary importowane, dyrekcja po konfekcję sezonową wyjeżdża do pierwszych miast fabrycznych i stolic Europy, a towary, jakie oglądaliśmy obecnie, są właśnie rezultatem podobnej wyprawy.

Pracę znać rzetelną, to też i zabiegi dyrekcji wieńczą widoczne skutki: Towarzystwo rozwija się znakomicie, co zresztą cyfry najlepiej nam wykazały.

Obrót kasy od Nowego Roku do 1 października wynosi przeszło 500.000 złr., udziały członków i ilość tychże codzień się zwiększa, a tym sposobem Towarzystwo z dniem każdym, zyskując na zaufaniu publicznem, przedstawia jak najlepszą ewikcję dla tych, którzy w egzystującej przy Towarzystwie kasie wkładek oszczędnościowych lokują swoje kapitały, przytem Towarzystwo nie ogranicza się w kole wyżej wzmiankowanych operacyj, przeciwnie wpływy swe stara się jak najwięcej rozszerzać, przychodząc jak może i gdzie może w pomoc wołającemu ratunku tak rozpaczliwie przemysłowi krajowemu i handlowi, więc utrzymuje swoim kosztem warsztaty wyrobów korczyńskich, założyło przy ulicy Florjańskiej (róg św. Tomasza) zakład kupna i sprzedaży ruchomości, który służąc równocześnie jako jedyny dom komisowy, powinien znaleść szerokie uznanie publiczności, uwalniając ją od wszelkich niepożądanych stosunków.

Ale o tem potem, obecnie uogólniając jedynie to wszystko, co w tak krótkim czasie dokonało młode Towarzystwo, nie możemy powstrzymać się od wyrażenia mu całego uznania za tak pożyteczne dla ogółu, a umiejętne i korzystne dla siebie prowadzenie interesu. — Szczęść Boże!

Nauczycielstwo szkół krakowskich miejskich zebrało się w sobotę dnia 16 bm. o godz. 3 po południu w szkole św. Barbary, celem naradzenia się nad własnem położeniem materjalnem. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył mu najstarszy z dyrektorów p. Pająk. Po dość ożywionej dyskusji uchwalono na wniosek p. Munka wybrać komisję z 3 członków, któraby ułożyła petycję do Rady miasta o zapomogę drożyźnianą. Do komisji wybrano pp.: dyrektora Pająka i Guzka, oraz starszego naucz. szkoły im. św. Szczepana p. Maksymiljana Schlesingera, któremu zrazem powierzono opracowanie petycji. Petycja ma być odczytana nauczycielstwu na konferencji okręgowej. Nie wątpimy, że Rada miejska, która już przed kilku laty przyszła w pomoc krakowskiemu nauczycielstwu z powodu drożyzny podówczas panującej i tym razem, z powodu jeszcze większej drożyzny, nie odmówi pomocy nauczycielom, którzy ze wszystkich urzędników są najgorzej uposażeni, a stosunkowo najtrudniejsze zadanie mają do spełnienia.

* **Ulica Basztowa** — piszą do nas — jako arterja łącząca miasto z dworcem kolei jest bardzo ruchliwa w ciągu dnia i przez część nocy, jest zatem rzeczą bardzo naturalną, iż panuje na niej turkot i hałas przed każdem przybyciem lub odejściem pociągu. Nienormalnem zato wydać się musi codziennie prawie powtarzający się na zbiegu ulic Pawiej, Lubicz, Basztowej i Kolejowej — zgiełk i hałas o spóźnionej porze nocy. W imieniu mieszkańców tych ulic, piszący zwraca uwagę kompetentnych władz na potrzebę powstrzymania wybryków zbyt dobrego humoru lub nadmiernie wojowniczego usposobienia gości, powracających z libacyj w restauracjach, położonych za koleją, jak również i indywiduów, opuszczających piwiarnię Bernarda Rosenstocka i handel win Barucha Weindlinga. Nie mówiąc już o nocnych koncertach, których nie powstydziliby się mieszkańcy Zululandu, a które wykonywane bywają częstokroć, chociaż nie Stylgerecht — ale w języku niemieckim, budzą nas jeszcze ze snu długotrwające, przeraźliwe krzyki i wrzaski bijących się i kłócących pijaków. Sądzę, iż nocnym tym awanturom łatwo zapobiedzby mogła energiczniejsza interwencja policji, gdyby jej organom wykonawczym leżał więcej na sercu spokój nocny mieszkańców naszej dzielnicy.

* **Męzka odwaga.** W sobotę wieczorem, wskutek wylatującego psa z bramy domu przy ulicy św. Krzyża, zestraszyły się konie p. M. i zaczęły unosić i mimo przytomności doświadczonego woźnicy, zwróciły się w ulicę Mikołajską w szalonym pędzie. Tutai jedynie dzięki szalonej odwadze i sile młodego dra Aleks. Zarew., konie zostały prawie na miejscu wstrzymane. Dr Zarew. nie zważając na własne niebezpieczeństwo, uratował swoją odwagą, jeżeli nie życie, to przynajmniej uchronił od ciężkiego kalectwa młodą pannę M., znajdującą się w powozie. Po czynie bohaterskim znikł natychmiast p. Zar., nie czekając na podziękowanie wzruszonego do łez ojca.

Pożar... budy pomnikowej. W niedzielę w samo południe powstał wielki ruch na Rynku głównym wywołany pojawieniem się całego plutonu straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem na czele, oraz pojawieniem się wozu ratunkowego. Cały ten aparat przybył ratować „nieśmiertelną“ budę (pomnika Mickiewicza). z której zaczął się dym wydobywać. Po oderwaniu kilku desek od strony ulicy Siennej, okazało się, że tam zatliły się nagromadzone papiery i wiechcie słomy umyślnie podłożone i podpalone prawdopodobnie lontem. Po zalaniu tlejących się materjałów palnych i desek, wydobyto jeszcze cztery wiechcie słomy, z których jeden był niedopalony, trzy zaś inne nie tknięte, oraz flaszkę z płynem, którego nie można było na razie rozpoznać, gdyż zmieszał się z wodą z sikawek; to pewna że we flaszce nie znajdowała się nafta Materjały palne widocznie wsunięte były nocą, a lont mógł być zapalony krótko przed wypadkiem. Olbrzymi tłum — świadek pożaru — jedynie był tem zasmucony, że się buda nie spaliła. Ani na wołowej skórze nie spisano by konceptów, jakie się sypały z przyczyny wypadku.

Po oderwaniu desek przekonano się, że zarówno główna figura jak i boczne grupy są na swojem miejscu. A więc figura Mickiewicza jest!

Ponieważ komitet niema już pieniędzy na załatanie zniszczonej części oszalowania, istnieje zamiar rozpisania składki narodowej. Suma pozostała po pokryciu wydatków, zostanie przesłana p. Rygierowi do Rzymu, aby miał za co wyjechać do Monaco.

Pożar w klasztorze. W poniedziałek nad ranem zapaliła się w klasztorze PP. Karmelitanek na Wesołej, drewniana ścianka małej wozowni, od której ogień przeniósł się na belkę szopy, której część spłonęła. Pożar stłumiły i ugasiły dwa plutony III i IV straży pożarnej, pod komendą p. Eminowicza, niespełna godzinę. Ogień powstał prawdopodobnie z tlejącego popiołu wsypanego w śmietnik.

* **W kasie oszczędności**, mężczyzna przebrany za kobietę, zastawiał tam korale. Po akognoskowaniu okazało się, że korale są własnością Leontyny Witkowskiej. Skradzione zostały w Dębnikach. Przebrany złodziej, zostawiwszy korale, ratował się ucieczką.

Znaczną szkodę (570 złr.) miał ponieść w nocy w niedzielę jeden z obywateli grzegórzeckich, p. Stanisław Sk. Twierdzi on, że został okradziony na plantach Dietlowskich przez mężczyznę niskiego wzro-

stu, w długim palcie. Dodać należy, że obywatel z Piasków ad Grzegórzki był pijany.

* **Kronika policyjna.** Straż policyjna ekspozytury w Podgórzu aresztowała Franciszka Wąsowicza, sprzedającego palto jesienne na Kazimierzu. Okazało się, że palto zostało skradzione z przedpokoju Akademji Umiejętności drewi Czermakowi. — Józefa Rutkowskiego przytrzymano na kradzieży: butów, dwóch okryć męskich (bundy) i kilka chusteczek. Kradzieże Rutkowski popełniał na tandecie. Dalej aresztowano Wiktorję Wencel, która pod pozorem znaczenia bielizny, po wyłudzeniu tejże, sprzedawała lub zastawiała ją. Wiele bielizny zdołano odebrać a Wencel oddano sądowi powiat. w Podgórzu. Przytrzymano wreszcie Józefa Płaszaja, w chwili gdy ten przy ulicy Mostowej w szynku Loeflera skradł kilka pudełek z sardynkami i inne delikatesy. Pochwycony ze zdobyczą, oddany został sądowi. W Krakowie aresztowała policja Franciszka Barbachana z Wyczysk, za kradzież z włamaniem do mieszkania na Grzegórzkach. Barbachan rozbił kuferek, z którego skradł rzeczy wartości ponad 25 złr.

* **Wiec akademicki** w sprawie przyszłorocznego jubileuszu Mickiewiczowskiego odbył się w sobotę wieczorem we Lwowie w uniwersytecie pod przewodnictwem prof. Pilata. Na wniosek akad. Wróblewskiego, prezesa czytelni akademickiej wiec uchwalił po żywej dyskusji, co następuje:

1) Akcja młodzieży we Lwowie, w sprawie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przypadającej na r. 1898, nie powinna zostać w sprzeczności z działalnością komitetu zawiązanego pod przewodnictwem rektora prof. dra Małeckiego; zadaniem jej będzie raczej wyzyskać w całej pełni tę rolę, jaką uchwały powyższego komitetu młodzieży pozostawią, a nadto uzupełnić działalność tego komitetu samoistną inicjatywą młodzieży.

2) Komisją wykonawczą wiecu akademickiego w sprawie akcji obchodowej jest wydział Czytelni akademickiej, któremu przysługuje prawo zapraszania do udziału pp. profesorów i słuchaczy uniwersytetu.

3) Młodzież wyda ku czci poety album pamiątkowe, zawierające prace naukowe i literackie młodzieży akademickiej polskiej. Prace nadsyłane do albumu będą pomieszczone bez honorarjow autorskich. Fundusze na wydanie albumu złożyć powinna cała młodzież, a wiec uznaje, że jest honorowym obowiązkiem każdego akademika wziąć udział w składkach na ten cel zbieranych. Zbieraniem składek zajmie się wydział Czytelni akademickiej. Lista składkowa ma być zaopatrzona odpowiednimi podpisami i pieczęcią. Redakcją albumu zajmie się komisja przez wydział wybrana.

4) W tygodniu Mickiewiczowskim, oznaczonym przez wzmiankowany wyżej komitet, ma być przez młodzież urządzony wielki obchód Mickiewiczowski.

5) Wiec wzywa ogół młodzieży akademickiej polskiej do gorliwego udziału w obchodach, urządzanych przez centralny komitet Mickiewiczowski lwowski, oraz do udziału w składkach na pomnik Mickiewicza, mający stanąć we Lwowie.

Komisarzem rządowym dla linji kolejowej Łupków-Cisna zamianowało ministerstwo p. Tadeusza Bobrzyńskiego, sekretarza namiestnictwa lwowskiego.

Socjaliści lwowscy podejmowali w niedzielę w swojem gronie posła z V kurji krakowskiej p. Ignacego Daszyńskiego. W „domu robotniczym“ odbyła się narada przywódców radykalnego obozu, na której zapadła uchwała, aby odłożyć zamierzone od N. Roku wydawnictwo obecnego tygodnika p. t.: *Naprzód*, jako pisma codziennego — do 1 kwietnia r. p.

Lwowska Izba adwokacka oświadczyła się przeważającą większością głosów za przedłożonym jej wnioskiem wydziału, aby uchwalić enuncjację, że pożądanem jest, iżby adwokaci i koncypjenci adwokaccy, uzdolnieni do zastępstwa, obowiązani byli przed trybunałami sądowymi występować w togach i biretach.

Gorąca krew jednego z „macherów“ t. zw. stronnictwa ludowego naszego przyprawiła go o 6 tygodni aresztu. P. Stapiński, przyzwyczajony na zebraniach chłopskich wymyślać na prawo i lewo, zjechawszy w lecie do Lwowa i stanąwszy w ratuszu na zebraniu ludzi poważnych, zapomniał gdzie jest i zabrał głos do mowy podobnej, jaką miewał tyle razy przed oddanymi sobie słuchaczami. Między innemi rzucił zdanie, że weterynarze są sprzedajni u nas. Na zebraniu byli obecni reprezentanci tego zawodu i ci, nie mogąc pozwolić na publiczne enuncjacje ubliżające ich stanowi, zaskarżyli p. Stapińskiego do sądu. Sąd lwowski przeprowadził rozprawę w tym przedmiocie. Weterynarzy zastępował dr Krosiński. Rezultatem rozprawy był wyrok skazujący p. Stapińskiego na 6 tygodni aresztu. Wyrok zapadł w zaoczności, bo skazany, przewidując wynik rozprawy, wyniósł się z sądu razem ze swym obrońcą przed końcem rozprawy.

* **Pijany czy szalony?** W niedzielę po południu odbyło się w Wiedniu zgromadzenie polskich robotników, na którem przemawiał poseł Kozakiewicz o położeniu politycznem i o przyczynach wychodźstwa polskich włościan. Mowca zwracał się w ostrych słowach przeciwko hr. Badeniemu, szkolnemu wnioskowi Ebenhocha i autonomicznym stronnictwom, wreszcie uderzył na antysemitów. Gdy mowca oświadczył, iż jest nieprawdą, jakoby żydzi byli szkodliwymi, zawołał obecny na zgromadzeniu p. Szajer: „A jednak tak jest!“ Socjaliści swoim zwyczajem zaczęli wołać „hańba“. Szajerowi i przewodniczącemu tylko z trudem udało się zaprowadzić ład na chwilę. Następni mowcy: Geller, Postawa i Feigl napadli ostro na Szajera, że wybrany jako opozycjonista, teraz poszedł w służbę rządu.

P. Szajer wszedł na trybunę, zaczął od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i ubolewał nad tem, że gdy wszedł do sali, to mu „kolega“ Kozakiewicz nie podał ręki. W sali powstał śmiech.

„Jestem wybrany przez chłopów rzeszowskich i przynoszę wam serdeczne pozdrowienie, oraz w ich imieniu ściskam waszą rękę (okrzyki: Jaworskiego całował w rękę!), kocham was i ściskam w ich imieniu“.

Powstał śmiech ogólny, a gdy p. Szajer schodził z trybuny, zaczęto wrzeszczeć: „Nie wie co gada! Pijany! Co słychać z pocałowaniem ręki?!“

Nareszcie p. Szajer opuścił zgromadzenie, które w dalszym ciągu jeszcze jego osobą i stałością zasad się zabawiało.

Miły wybraniec ludu!

Cierpliwość ma także granicę. Otrzymujemy następujący list: „Brakuje cierpliwości, gdy się jeść chce. Pełne sześć miesięcy czeka na pensję ksiądz administrator w Zwierniku w powiecie pilznieńskim w dyecezji tarnowskiej. Czy rząd chce tego księdza zagłodzić?“ Krótko, węzłowato i dobitnie.

Romans akwisgrański zakończył się smutnie dla jego głośnego bohatera. Emil Behrendt siedzi w więzieniu śledczem w Essen. Rodzina Husmannów ogłosiła zaś następujące oświadczenie, spisane protokolarnie przed inspektorem policji w Hannowerze: „Marja Husmann uzupełnia niniejszem wiadomość co do swego stosunku z Behrendtem jak następuje: 1) Jeszcze po swoim przyjeździe do Hannoweru pozostawała ona pod wpływem Behrendta, który schlebiającem swojem postępowaniem, oczytaniem i wykształceniem, głębokie na niej wywarł wrażenie. Pod wpływem tego wrażenia napisała ona do Behrendta siedzącego w więzieniu w Liège list, którego treść o ile tyczy się ona ich wzajemnego stosunku, obecnie cofa i odwołuje. 2) Dopiero w końcu przeszłego miesiąca dowiedziała się Marja Husmann, że Behrendt od samego początku dopuszczał się względem niej systematycznego oszustwa, oddalał ją od rodziny i za jej plecami nawiązywał inne stosunki miłosne, z których także finansowo korzystał. 3) Aż do aresztowania Behrendta wierzyła ona, że ma do czynienia z arcyksięciem, za którego Behrendt jeszcze w czasie podróży do Londynu się przedstawiał. 4) Nie byłaby się też nigdy zgodziła na ucieczkę, gdyby się domyślała, iż Behrendt jest oszustem.“ Oświadczenie to zakończone jest słowami: „Niżej podpisana uważa się za ofiarę chytrego i podstępnego oszusta, który chciał korzystać z jej mienia i podpadł obecnie skutkom prawnym swego postępowania. Niniejszem oświadcza też, że stosunek z Behrendtem stanowczo i zupełnie jest zerwany. Podpisano: Marja Husmann.“

Z nędzy dzieci. W sobotę znaleziono w jednym z domów przy Anklamerstrasse w Berlinie czworo dzieci zupełnie opuszczonych, które natychmiast odwieziono do domu sierót. Wdrożone badania wykazały wprost straszną historję nędzy tych biedactw: Małżeństwo Behrendt, zajmujące oddawna przy tej ulicy mieszkanko na 4 piętrze, nie troszczyło się wcale o swe dzieci w wieku 8, 7, $2\frac{1}{2}$ i $1\frac{1}{2}$ lat. Kiedy najstarsze z nich doszło do lat szkolnych, uwolnili je rodzice świadectwem lekarskiem, stwierdzającem chorobę dziecka. To samo powtórzyło się w rok z drugiem. Świadectwa te wzbudziły podejrzenie, tak iż właśnie w sobotę o 6 wieczorem w asystencji policji wkroczono przemocą do mieszkania. Oczom komisji przedstawił się straszliwy widok. W izbie panował wprost zaraźliwy zaduch. Na podłodze siedziało 4 dzieci, otulonych w wstrętne łachmany. Odsłonione członki były zupełnie zgryzione brudem, błotem, robactwem i całe pokryte wyrzutami i ranami. Z osłabienia nie mogło żadne z dzieci się podnieść. Nieszczęśliwe ofiary siedziały w takim stanie, w nigdy nie wietrzonem mieszkaniu, nie wychodząc wcale na ulicę. Atmosferę pogarszało jeszcze 50 nigdy nie czyszczonych klatek z mnóstwem ptactwa. Skoro dzieci wynosili strażnicy na ulicę, były one w niepojęty sposob olśnione widokiem miasta, którego jak się zdaje nie widziały. W domu sierot zleciał się cały personal na ich oglądanie, tak niezwykłe było poruszenie, wywołane strasznem odkryciem. Pytaniem, dlaczego rodzice dzieci w taki sposób „chowali“, zajmuje się już śledztwo sądowe.

Proces o obrazę króla Leopolda. Z Hamburga piszą: Niezwykły proces prasowy toczył się w tutejszym sądzie ziemiańskim. Skarżącym był król belgijski Leopold, oskarżonym — redaktor odpowiedzialny pisma socjalistycznego *Hamburger Echo*. Jest to pierwszy proces w Niemczech, wytoczony na zasadzie § 103 nowego kodeksu karnego niemieckiego. Paragraf ten głosi, że kto dopuści się obrazy zagranicznego panującego, może być skazany na karę więzienia od tygodnia do dwóch lat. Sprawa bywa wytaczana jednakże tylko na żądanie rządu zagranicznego. Gazeta *Hamburger Echo* w numerze z dnia 20 października r. z. zamieściła artykuł, w którym było zaznaczone, że znany pułkownik North, powiernik i mekler króla, pomaga mu zamienić Ostendę w prawdziwe Monaco.

Redaktor odpowiedzialny *Hamburger Echo* oświadczył, że jakkolwiek artykułów nie pisał, przyjmuje jednak odpowiedzialność za nie; obrońca zaś oskarżonego prosił sąd o uwolnienie redaktora Stenzel'a od odpowiedzialności, gdyż w zupełnie podobny sposób wyrażały się o królu Leopoldzie dzienniki belgijskie, z niemieckich zaś: *Vossische Zeitung*, *Koelnische Zeitung*, *Hamburgischer Corresp.* i inne.

Prokurator natomiast żądał skazania oskarżonego na 6 miesięcy więzienia. Sąd uznał redaktora Stenzel'a za winnego i skazał go jeszcze surowiej, niż żądał prokurator, gdyż na 8 miesięcy więzienia. Zarazem sąd wydał rozkaz bezzwłocznego aresztowania S., by nie uciekł za granicę. Dzienniki najrozmaitszych kierunków krytykują ostro ten wyrok.

Z Rzymu donoszą nam, że ks. Stojałowski bawi tam jeszcze. W kościele OO. Zmartwychwstańców odprawił Mszę św. Był również u Najprz. ks. Biskupa Puzyny i przeprosił Go, jak mu to poleciła Kongregacja. Poszedł następnie do ks. kard. Ledóchowskiego, ale Ten, nie wierząc jeszcze widocznie w szczerość jego nawrócenia się, odmówił mu przyjęcia na czas, dopóki się nie przekona o szczerości.

Ks. Biskup Puzyna odbywał za czasu pobytu swego w Rzymie liczne konferencje z Kongregacjami apostolskiemi, podobno w sprawie położenia w Galicji.

Nekrologja. Marcin hr. Kalinowski-Jabłonowski zmarł w Karlsbadzie po dłuższej chorobie.

— Mikołaj Susuł, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł 17 października. Pogrzeb odbędzie się dziś dnia 19 października o godzinie 4-ej po południu z domu przy ulicy Mikołajskiej nr. 14 wprost na cmentarz.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We wtorek, 19 października: **„Małka Szwarcenkopf“**, sztuka współczesna w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez Gabr. Zapolską (po raz czwarty).

We środę, 20 października: Teatr zamknięty.

We czwartek, 21 października: **„Małka Szwarcenkopf“**, sztuka współczesna w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (po raz piąty).

W piątek, 22 października: **„Rewizor z Petersburga“**, kom. w 5 akt. N. Gogola (popul.).

W sobotę, 23 października: **„Primabalerina“**, krotochwila w 3 akt. Er. Bluma i R. Toché (nowość).

W niedzielę, 24 października: **„Małka Szwarcenkopf“**, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Teatr Literatura i Sztuka.

Z sali koncertowej.

Tutejsze Towarzystwo Muzyczne, wierne zasadzie mającej na celu zaznajamianie publiczności z arcydziełami mistrzów tak dawniejszych jak i tegoczesnych, rozpoczęło wczoraj kampanję koncertową pod wezwaniem Beethovena, którego „Symfonja Es-Dur“ (Nr. 3) dostarczyła punktu kulminacyjnego dla programu nie zbyt obfitego, ale artystycznie ułożonego. Oprócz bowiem wspomnianej „Symfonji“ weszła w skład tegoż „Uwertura“ Wagnera z opery „Rienzi“, dalej arja z „Cyrulika“ Rossiniego, odśpiewana przez p. Franciszkę Gärtner, wreszcie w „Koncercie Rubinsteina“ z towarzyszeniem orkiestry przedstawił się młody pianista dr Juljusz Gawroński, zabierając lwią część oklasków, którymi rozbrzmiewała szczelnie publicznością zapełniona sala „Sokoła“.

Powiemy odrazu, że p. Gawroński zasłużył na nie najzupełniej. Jędrny bowiem ton gry jego, technika poprawna, przytem zapał wychodzący na jaw w właściwych akcentach — wszystko to składa się u niego na ogół zalet, dzięki którym nie trudno w łaskę publiczności wkupić się przychodzi. Czuć tutaj talent widoczny, co rozmiłowawszy się w sztuce, za miłość tę posiadł w zamian nie jednę jej tajemnicę, od skłonności zaś do pewnego przeciągania frazy, na które, zwłaszcza w ustępach lirycznych, zgodzić się trudno, młodemu pianiście snadnie odzwyczaić się przyjdzie.

Że panna Gärtner stanowi urocze zjawisko na estradzie, jest taką samą prawdą, jak to, że jej sympatyczny i w miarę posuwania się w górę w siłę i pełnię rosnący głos wskazuje na studja w dobrej szkole odbyte. Mimo że wybierając do popisu słynną arję „Una voce poco fa“ stanęła naprzeciw zadaniu istotnie trudnemu, i że w dodatku miała jeszcze do zwalczenia zakłopotanie nieodłączne od występu wobec obcej sobie publiczności, młoda adeptka sztuki dowiodła przecież tutaj, że trudności koloratury ani jej są obce, ani straszne. Uwieńczeniem powodzenia były dwie nadprogramowe pieśni, z których „Czarna sukienka“ Żeleńskiego jak zawsze tak i teraz szczególniej wdzięczny odgłos znalazła w słuchaczach.

Dość często spotkać się można z narzekaniem, że jeżeli w czasach dzisiejszych ktoś zrobi choćby połowę tylko tego co powinien, to już bardzo wiele. Zdania tego wszelako nie można odnieść do dyrektora p. Barabasza, który dał nam wczoraj więcej, aniżeli żądać mogliśmy, bo przy pomocy orkiestry amatorskiej popartej siłami wojskowemi, odtworzył jedno z najpotężniejszych a zarazem najtrudniejszych dzieł orkiestrowych — Symfonję heroiczną Beethowena. Co podziwiać więcej w tem dziele? Czy wybuch natchnienia dyktujący potok nieprzebrany myśli, czy też geniusz umiejący myśl tę przybrać w formę tak potężną i poetyczną?

Trzebaby długo rozpisywać się, aby wskazać, ile szlachetnych i wspaniałych formuł, ile kombinacyj orkiestrowych przedtem nieznanych wprowadził Beethoven w dzieło swoje, zdolne do wzbudzenia od pierwszych już taktów najwyższego uwielbienia.

Bądź co bądź, sprawiedliwość wyznać każe, że jeżeli miało ono swoje usterki, zwłaszcza w części pierwszej, nie było także pozbawione zalet, a porównywując dawniejsze występy tej orkiestry z chwilą obecną, nie trudno znaleść różnicę, polegającą na poskromieniu gwałtownych wybuchów i wyrównaniu w znacznej części szorstkich linij artystycznego wyrazu.

St.

HUMOR

Babie lato.

Choć już liście z drzewa lecą,
Powróciły dni pogodne —
Ptaki, co już zcichły nieco,
Znowu chóry tworzą zgodne.

Dusza smutna w chmurnym czasie,
Znów dziś pełna jest uniesień.
Bo panuje w pełnej krasie
Nasza piękna polska jesień.

Na wsiach młócka idzie składnie,
Zsypuje się zboże w worki,
Radzi wszyscy, że tak ładnie
I do siewu i do orki.

W mieście też się nikt nie boi
Ani deszczu, ani chmury,
Więc się dama każda stroi,
Spacerując do figury.

Chmurki lekkie, jak jedwabie,
Nie zawisa deszcz nad szatą,
Więc nas cieszy owe babie...
Ach, przepraszam... „damskie lato“.

OSTATNIA POCZTA.

Poznań 18 października (w południe). Komisja kolonizacyjna zakupiła dobra Góra.

Praga 18 października (w południe). *Politik* uważa pogłoski o przesileniu za przedwczesne. W gruncie istnieje przesilenie w parlamencie, gdyż Badeni nie posiada większego zaufania u większości, jak wówczas, gdy dopiero oświadczał, iż zamierza oprzeć się na większości. Badeni przypomina człowieka w okowach: nie może postąpić kroku, chociaż chce.

Wiedeń 18 października (w południe). Na pasażu cesarza Franciszka Józefa nastąpiło wczoraj zderzenie tramwajów. Siedm osób odniosło rany, między nimi Gerstgrasser, redaktor schönererowskiego organu *Ostdeutsche Rundschau.*

Berlin 18 października (w południe). Konferencja lekarska międzynarodowa dla zbadania trądu ukończyła swoje prace. Orzeczono jednomyślnie, że trąd nie jest dziedziczny; odosobnienie chorych jest niezbędne.

Berlin 18 października (w południe). Berlińska *Nationalzeitung* zamieszcza z powodu wydanej świeżo broszury: „Z naszych kresów wschodnich“. „Rozstrzasania realne“, artykuł pt. „Obrona przeciw polszczyźnie“, w którym dowodzi, że zarówno ustawa o komisji kolonizacyjnej, jak inne środki, praktykowane przez Bismarka w Poznańskiem, zostały przez następców jego zarzucone i unicestwione. Sejm pruski po zebraniu się swojem musi rozważyć, w jaki sposób nowymi środkami państwowymi przyjść z pomocą żywiołowi niemieckiemu na kresach. Kolonizacja wewnętrzna, gromadne sprowadzanie włościan niemieckich muszą być praktykowane na daleko większą skalę. W miastach musi być samopomoc niemiecka energiczniej popierana przez rząd.

Chalons (nad Marną) 18 października (w poł.). Na bankiecie zjednoczenia republikańskiego Bourgeois wygłosił mowę, w której wyraził swe żywe zadowolenie z powodu przymierza francusko-rosyjskiego. Obecnemu gabinetowi zarzucał, iz nie posiada republikańskiej większości, w obawie przed demokracją nie przeprowadza żadnych reform, dopomaga reakcji dla dogodzenia uprzywilejowanym jednostkom, wreszcie dąży do owładnięcia przyszłych wyborów. Groźba rozwiązania Izby nie przeraża Bourgeoisa. Republikanie potrafią zwyciężyć, jak 16 maja. Jego program streszcza się w następujących słowach: ludowładztwo, solidarność wszystkich, swoboda, poszanowanie prawa.

Kopenhaga 18-go października (w południe). W sejmie oświadczył minister wojny, że Danja musi być neutralną wobec wszelkich kontraktów, a przeto niezbędne jest ufortyfikowanie wszystkich portów Zelandji i wzmocnienie fortyfikacyj Kopenhagi.

Raab 18 października (w południe). W obecności arcyksiążąt Ottona, Józefa i Fryderyka, francuskiego attaché wojskowego Berckheima, ministrów Banffy'ego i Fejervary'ego odsłonięto uroczyście na polach pod Kismegyer pomnik wystawiony z inicjatywy arcyksięcia Ottona w roku 1809 dla poległych w bitwie Austrjaków.

Konstantynopol 18 października (w południe). Greccy pełnomocnicy dla rokowań pokojowych wręczyli dziś wielkiemu wezyrowi swoje listy wierzytelne.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 października (rano). Hr. Gołuchowski powrócił tu z Kesztely. Dziś złoży mu wizytę król Aleksander serbski.

Wiedeń 19 października (rano). Na 21 października zwołana przez ministra sprawiedliwości ankieta zajmie się wydanem już rozporządzeniem dotyczącem taryfy poszczególnych czynności adwokackich W tej ankiecie wezmą udział pp. Angeli, Dulęba, Goetz, Grabmayer, Hochenburger, Pacak, Pattai, Sustercic, Stransky, Straucher, Trumbic.

Wiedeń 19 października (rano). *Sonn. u. Montags Ztg* pisze: W kołach ministerjalnych twierdzą, że położenie parlamentarne w ostatnim czasie polepszyło się z jednej strony przez to, iż dziki wrzask grupy Schönerera umilkł, a z drugiej przez to, iż hr. Badeniemu powiodło się liberalną wielką własność i 15 członków „wolnego zjednoczenia niemieckiego“ skłonić do zgodzenia się na załatwienie prowizorjum ugodowego. Pewne niezadowolenie partji katolickiej, które faktycznie istnieje, zostanie, jak utrzymują w kołach rządowych, prawdopodobnie wkrótce uchylonem. Izba poselska w każdym razie w tym tygodniu zakończy rozprawy nad oskarżeniem ministrów. W tym celu, w razie trwania obstrukcji, odbywać się będą także wieczorne posiedzenia.

Do tego samego dziennika donoszą z Budapesztu, iż w tym tygodniu należy oczekiwać w Wiedniu niespodzianek, które doprowadzą do porozumienia między rządem a członkami prawicy, a to nad podstwawie językowego wniosku Dipaulego.

Wiedeń 19 października (rano). Wczoraj zderzyły się tu pod mostem Ferdynanda dwa wozy tramwajowe, z których jeden uległ zupełnemu zniszczeniu, a 13 pasażerów odniosło lekkie uszkodzenia.

Wiedeń 19 października (rano). Przy wczorajszych wyborach do komisyj podatkowych zwyciężyli, zdaje się, na całej linji antysemici.

Budapeszt 19 października (rano). Na wczorajszym objedzie dworskim, wyraził cesarz wobec hr. Apponyiego nadzieję, że prowizorjum ugodowe przynajmniej na Węgrzech przejdzie gładko.

Insbruk 19 października (rano). Na zgromadzeniu mężów zaufania postępowców i narodowców niemieckich wybrano wspólny komitet wykonawczy dla wyborów do Sejmu i Rady państwa.

Berlin 19 października (rano). W najnowszych rozmowach o Bismarku opowiadają, że ten bacznie śledzi bieg polskiej sprawy. Uważa on sprawę polską obok socjalno-demokratycznej za najważniejszą i poczytuje nawet oddziaływanie polskiej uroczystości we Lwowie (?) na austrjacko-niemieckie stosunki za bardzo poważne. Według niego jednak Austrja może z Polakami prowadzić inną politykę, niż Niemcy, dla których w polskiej sprawie musi być godłem zasada: *noli me tangere.*

Berlin 19 października (rano). Rozmaicie komentują tu wiadomość, iż car nie przyjął w Darmsztacie księcia czarnogórskiego.

Petersburg 19 października (rano). Hr. Leon Tołstoj ciężko zachorował.

Petersburg 19 października (rano). *Nowoje Wremia* ogłasza następujące doniesienie tutejszej tureckiej ambasady z Konstantynopola: „Tłum Armeńczyków, uzbrojonych przez komitet rewolucyjny, zakłócił zbrodniczymi czynami spokój i porządek w prowincjach Dżanik i Siwas. Nawet kobiety zostały przez armeńskich agitatorów uzbrojone w karabiny Martiniego. Bomby dynamitowe sprawiły wielkie zniszczenie. Na rozkaz jeneralnego gubernatora aresztowano przywódcę rozruchów Ossepa i kobietę Keczenek. Spokój został przywrócony“.

Konstantynopol 19 października (rano). Maurokordato i Stephanu, pełnomocnicy greccy do zawarcia ostatecznego traktatu pokojowego, odwiedzili przedwczoraj wielkiego wezyra i ministra spraw zewnętrznych i wręczyli im swe pełnomocnictwa.

Londyn 19 października (rano). Pogłoska jakoby lord Salisbury z gabinetem swoim podał się do dymisji, jest bezpodstawną.

Nowy Jork 19 października (rano). Z Hawanny donoszą, że w pobliżu wyspy Kuby rozbił się parostatek „Triton“, na którym się znajdowało 200 pasażerów, w tej liczbie wielu żołnierzy i urzędników wojskowych. Wszyscy potonęli, a tylko dwóch pasażerów uratowano.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Praga 18 października (w południe). *Narodni Listy* wzywają hr. Badeniego do dymisji, gdyż z autonomistami nie potrafi on rządzić centralistycznie, ze Słowianami zaś działać nie będzie mógł na korzyść niemieckiej hegemonji.

Wiedeń 18 października (w południe). Koło polskie postanowiło starać się o odłożenie podatku transportowego.

Wiedeń 18 pazdziernika (w południe). Krążą tu pogłoski, że hr. Badeni zdołał pozyskać większą własność niemiecką i grupę posłów wolnoniemieckiego związku do głosowania za prowizorjum ugodowem.

Wiedeń 19 października (rano). Tutejszy komitet wykonawczy stronnictw prawicy odbył wczoraj posiedzenie, które trwało kilka godzin. Na posiedzeniu przez dwie godziny obecny był także hr. Badeni. W czasie obecności hr. Badeniego obradowano nad programem prac parlamentarnych i środkami, jakimiby prowizorjum ugodowe przeprowadzić można. Po wyjściu hr. Badeniego rozpoczęto obrady nad sformułowaniem przedstawienia rządowi żądań stronnictw prawicy. Rozprawy jednak się nie skończyły. Tylko niektóre poszczególne stronnictwa żądania swe przedstawiły.

Wiedeń 19 października (rano). Dziś w rozprawie nad nagłym wnioskiem o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, przemawiać będzie w obronie hr. Badeniego dep. dr Herold.

Gospodarstwo i handel.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·82½ do 11·87½, loco Ołomuniec 11·15 do 11·25, loco Berno-Wiedeń 11·30 do 11·40—, na listopad loco Aussig 11·85 do 11·90 cukier w kostkach prima 37·— do 37.25, secunda 36.75 do 37·—. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·10 do 18·30 Nafta kaukazka transito Trjest 4·25 do 4·50, galicyjska przezroczysta 16·70 do 17·—.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·— — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·40 — żądają: 58·90.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.80.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.